Rok VII. Kraków-Podgórze, Niedziela 11 Lipca 1909 Nr. 154

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu. (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupeżye.
Administracya „NOWIN": ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin" ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Parlament niezdolny do pracy.

Zamknięcie parlamentu.

Przez cały dzień wczorajszy i w sobotę przed południem toczyły się w parlamencie rokowania. W Unii Słowiańskiej (która wzmocniła się jak wiadomo przez przystąpienie Rusinów), objawił się pewien zwrot, bo część unionistów (Hruban, Masaryk i i.) oświadczyła się przeciw obstrukcyi.

Stronnictwa, obstające przy kontynuowaniu sesyi parlamentarnej, wybrały komitet, złożony z dra Głąbińskiego, Luegera i Sylwestra. Ze strony „Unii" wydelegowano również trzech członków celem prowadzenia układów. W piątek po południu odbyła się konferencya wszystkich przewodniczących klubów, na której Adler (socyal.) i dr Lueger perswadowali obstrukcyonistom, żeby nie kompromitowali pierwszego parlamentu ludowego; skoro Unioniści mają zatarg z rządem, nie powinni za to mścić się na parlamencie, a tem bardziej nie narażać na szwank interesów swoich wyborców i państwa.

Sytuacya parlamentarna zmieniła się także zasadniczo, bo już teraz nie rząd, ale same stronnictwa parlamentarne żądają zaniechania obstrukcyi.

Pos. Sylwester, który przewodniczył, wskazał na to, że Izba ludowa już kilkakrotnie przezwyciężyła różne, bardzo skomplikowane trudności i dlatego ma nadzieję, że także i tym razem się to uda.

Mimo, że Unioniści okazali pewną ustępliwość (Sustersicz zredukował swe żądania polityczne do gwarancyi, że bośniacki bank agrarny nie będzie przeprowadzał uwłaszczenia kmieci bośniackich)— sytuacya wieczorem nie była jeszcze uważana za pomyślną. **Dzisiaj znowu zbiera się komitet przewodniczących klubów na ostateczną naradę.** Jeżeli przed południem układy z obstrukcyonistami nie doprowadzą do rezultatu, **sesya będzie zamknięta!** Jeżli przyjdzie do porozumienia, parlament popracuje jeszcze przez kilka dni, aby załatwić najpilniejsze przedłożenia (mianowicie traktaty handlowe z państwami bałkańskiemi, ustawę o uregulowaniu przemysłu naftowego w Galicyi i prowizoryczne przedłożenie kontyngentu spirytusowego).

* * *

Z Wiednia telefonują nam:

Układy ostatecznie się rozbiły. Gdy komitet sześciu dziś w sobotę o godzinie 10 się zebrał, obstrukcyoniści oświadczyli, że cofną wniosku nagłe, ale od rządu żądają gwarancyi, że bankowi bośniackiemu nie będzie wolno **przeprowadzać uwłaszczenia chłopów.**

Żądanie to ujęte ma być w formę wniosku nagłego.

Reprezentanci niemieckich stronnictw oświadczyli, że na ten wniosek się nie godzą, jako że zawiera votum nieufności dla rządu.

Wobec tego układy się rozbiły i dziś w sobotę nastąpi zamknięcie sesyi Izby posłów.

O 24 mile od bieguna.

Porucznik Shackleton jest bezwątpienia jedną z najpopularniejszych postaci nad Tamizą. Pisma ilustrowane angielskie podają jego portrety z żoną i bez żony, na przechadzce i w otoczeniu domowem. Niedawny też odczyt śmiałego podróżnika w Albert Hall zgromadził tłumy słuchaczów, a wśród nich ks. Walii, ambasadorów, posłów, parów, admiralicyę itp. Shackleton opowiadał swoje przygody z humorem marynarza, ilustrując je oryginalnemi zdjęciami fotograficznemi, rzucanemi na ekran.

A miał co opowiadać! Bo nie tylko dziwny „sentymentalny" czar, według orzeczenia Shackletona, ma ta okolica podbiegunowa, ale i całą grozę tajemnicy.

Wyprawa zamierzała zrazu przezimować w kraju Edwarda VII; z powodu jednak zbytniego nagromadzenia ruchomych lodów koło wybrzeża musiano zaniechać tego projektu, a namioty zimowe rozbito na Kap Royds, w odległości około 20 mil od dawnej kwatery okrętu „Discovery". Podczas burz i zawiei śnieżnych przetransportowano na ląd konie, samochód i zapasy żywności. Naprzeciw kwatery wznosi się potężny szczyt wulkanu M. Erebus, wyrzucający chmury dymu.

Pierwszem dziełem ekspedycyi było zbadanie wulkanu. D. 5-go maja 1908 r. wyruszył na jego szczyt prof. David z pięciu towarzyszami. Droga po rozpadlinach i lodzie była ogromnie trudna. Burza zmusiła podróżników do zatrzymania się; trzydzieści godzin spędzili w workach do spania. Gdy siła burzy się zmniejszyła, poszli dalej i wreszcie dotarli do krateru.

Z nastaniem wiosny rozpoczęły się wycieczki sankami. Aby ułatwić sobie dojście do bieguna, urządzono magazyn prowiantowy w odległości 120 mil na południe od kwatery. Ciosem była śmierć czterech koni, które otruły się piaskiem wulkanicznym. Jednocześnie prof. David przedsięwziął z dwoma towarzyszami wyprawę do bieguna magnetycznego. — W braku koni sami podróżnicy musieli ciągnąć sanki z prowiantem na przestrzeni dwustu mil. Wskutek tego powoli tylko posuwali się naprzód; podróż trwała całe miesiące. Wreszcie dnia 16 stycznia 1909 roku znaleźli się u bieguna magnetycznego i zatknęli na nim angielski sztandar. Potem ruszyli pospiesznie w drogę powrotną ku wybrzeżu. — Tu jednak roztopy zagrodziły im drogę i zmusiły do przymusowej przerwy. — Podróżnicy żywili się zabranymi zapasami i upolowanymi psami morskimi. Wreszcie powrócili do kwatery na pokładzie „Nimrodu", wysłanego za nimi przez Shackletona.

Zanim jeszcze ta ekspedycya powróciła do obozu, wyruszył Shakleton z pułkownikiem Adamsem, drem Erisem Marschallem i F. Wildem ku biegunowi południowemu. Mimo miękkiego śniegu i innych trudności, posuwali się szybko naprzód. Dnia 26 listopada 1908 roku w 24 dni po opuszczeniu kwatery, doszli podróżnicy do najdalszego znanego punktu południowego. Tutaj musiano zabić kilka koni, zupełnie wyczerpanych i urządzono w pewnych odstępach magazyny prowiantowe, mające zabezpieczyć drogę powrotną. W ciągu dalszej drogi musieli przebyć kilka skalistych łańcuchów górskich; wreszcie dnia 3 grudnia znaleźli się na wyżynie 4.000 stóp ponad powierzchnią morza. — Tu ujrzeli przed sobą w południowej stronie olbrzymi lodowiec. Uważając go za wskazówkę drogi go bieguna, zaczęli się na niego wdrapywać. Lodowiec był zasiany rozpadlinami; podróżnicy mogli iść naprzód tylko z największą ostrożnością, bo na każdym niemal kroku groziła im zguba.

Dnia 17 grudnia runął w rozpadlinę ostatni koń i omal nie pociągnął sanek, oraz jednego z uczestników wyprawy. Ponieważ na sankach tych znajdowały się worki do spania, więc w razie ich utraty wszyscy członkowie ekspedycyi byliby skazani na śmierć przez zmarznięcie. Wszedłszy na szczyt lodowca, podróżnicy znaleźli się znowu na płaskowzgórzu, wznoszącem się na 10 tysięcy stóp ponad powierzchnię morza. — Przez wielką śnieżną płaszczyznę dążyli dalej ku biegunowi. Zapasy żywności ogromnie się zmniejszyły, podróżnicy musieli ograniczyć codzienne porcye do minimum. — Było straszliwie zimno, a uczestnicy wyprawy pozostawili wszystkie zapasy garderoby poniżej lodowca, aby, o ile możliwe, pozbyć się ciężaru. Zamieć śnieżna zmusiła ich do przeleżenia dwóch dni w namiotach; wreszcie burza ucichła w dniu 9 stycznia, zrozumieli, że dalsza droga naprzód jest wobec wyczerpania sił i braku środków żywności niemożliwa, że ocalenie zależy od najspieszniejszego powrotu. Pozostawili namioty, posunęli się jeszcze 5 mil ku południowi i tutaj pod 26° 23 minut południowej sze-



Ślub w balonie. (Patrz „Ze świata").

H. G. WELLS.

Korsarze głębin morskich.

I.

Przed nadzwyczajną przygodą pana Fisona w Sidmouth szczególny rodzaj „Haplotheutis ferox" był znany nauce tylko teoretycznie. Niedaleko wysp Azorskich wyłowiono szczątki macka, a M. Jennings przy Lands End znalazł nadpsute zwłoki.

Żaden też dział nauki zoologicznej nie jest tak ciemny, jak właśnie ten, który zajmuje się głowonogami żyjącymi w głębiach morza i tylko czysty przypadek naprowadził wyprawę księcia Monaco na dwanaście nowych odmian.

Zdaje się, że te ogromne, potworne stworzenia, żyjące w głębi wód słonych, pozostaną na zawsze zagadką, potrafią bowiem doskonale umykać przed siecią i tylko jakiś szczególny przypadek mógłby tu przyjść z pomocą. Zwyczaje „Haplotheutis'a ferox'a" są tak samo nieznane, jak nieznaną jest przyczyna wędrówki śledzi i łososi, bo dotychczas naturaliści nie mogą wytłómaczyć ich nagłego pojawiania się w naszych stronach.

Pierwsza ludzka istota, która zetknęła się z Haplotheutise'm, był to handlarz herbaty, Fison, zamieszkujący pensyonat w Sidmouth. I z pewnością był to jedyny człowiek, który wyszedł cało po takiem spotkaniu, bo cała serya wypadków, których ofiarą padli kąpiący się i wiele statków spacerowych, tutaj miała swe źródło.

Pewnego popołudnia Fison spacerował wśród skał nadmorskich, między Sidmouth i zatoką Ladram. Z tej strony skały są bardzo wysokie, lecz w lekko zaróżowionej pochyłości jednej z nich utworzyły się schody i w pobliżu tego miejsca uwagę Fisona zwróciła jakaś grupa, która w promieniach słońca zdawała się być stadem ptaków o tonie różowym. A że był właśnie odpływ, stworzenia te znajdowały się zupełnie nisko i tworzyły jasną plamę na tle ciemnych, morskich roślin. — Z początku Fison, olśniony grą słońca na wodzie morskiej, nie mógł się dobrze przypatrzeć, lecz po chwili przekonał się, że przypuszczenia jego są fałszywe, bo niedaleko znajdowały się także ptaki i te były o wiele mniejsze. Zaciekawiony do najwyższego stopnia, postanowił właśnie ten punkt uczynić celem dzisiejszej swojej przechadzki i po głębszem zastanowieniu przyszedł do przekonania, że to jakaś olbrzymia ryba, wyrzucona przez falę; zbiegł więc prędko po schodach, zatrzymując się co kilkanaście kroków, aby nie stracić z oczu tajemniczej masy. Gdy stanął u stóp skał, był już bliżej miejsca swej obserwacyi i przekonał się, że kolor różowy przybrał ciemny odcień, przytem dziwny przedmiot najwyraźniej tworzył siedm ciał okrągłych, złączonych w jedno lub rozdzielonych. Ptaki, napełniając powietrze przeraźliwym wrzaskiem, trzymały się w oddaleniu.

Ciekawość Fisona wzrastała z każdą chwilą; a że ścieżka pomiędzy skałami była śliska, więc zdjął buciki i skarpetki i podniósł jak mógł najwyżej dół spodni. Pomyślał w tej chwili, że wraca do swych naiwnych zabaw dziecinnych, a nie przypuszczał, że tej okoliczności zawdzięczać będzie swe życie. Szedł ciągle naprzód, bez cienia obawy. Okrągłe ciała nie przestawały się poruszać, lecz gdy nasz wędrowiec znalazł się na wierzchu skały, która je osłaniała, zrozumiał nagle, jak strasznem było jego odkrycie. Ujrzał, jak okrągłe cielska rozłączyły się, odsłaniając przedmiot różowawy... Nie był to żaden inny, tylko trupem! Okrągłe masy były to jakieś szczególne stworzenia, wstrętne, przypominające kałamarnice, a zaopatrzone olbrzymiemi, giętkiemi mackami, których zwoje leżały na ziemi...

Skóra, jakby z tkaniny błyszczącej, była odrażająca, a paszcza o dziwnem zagięciu dzaskowatem, posiadała także macki. Dziwna narośl i wielkie inteligentne oczy robiły wrażenie jakiegoś groteskowego oblicza. Pan Fison utrzymuje stanowczo, że było siedm tych zwierząt, a dwa inne, wynurzające się z fal przypływającego morza, leżały na dalszych skałach. Widząc ciężką postawę potworów, pan Fison ani na chwilę nie przypuszczał, że grozi mu jakieś niebezpieczeństwo, był jednak silnie wzburzony na myśl, że bestye żywią się ciałem ludzkiem, zapewne napotkanym topielców. Krzyknął z całej siły w nadziei, że je spłoszy, porwał nawet kamień i rzucił z rozmachem w tamtą stronę!

Wtedy... potwory rozwinęły macki i zaczęły się zwolna przybliżać, pełzając z początku nieudolnie i pomrukując cicho.

W jednej chwili Fison zrozumiał, że znajduje się w niebezpieczeństwie. Rzucił buty i puścił się z powrotem. Uszedłszy dwadzieścia kroków, odwrócił się, będąc pewnym, że uratuje go powolność tych zagadkowych stworzeń, lecz macki oparły się już o skałę, na której przystanął.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rokości zatknęli sztandar, który dała im królowa Aleksandra.

W tym punkcie byli oddaleni, licząc w linii prostej o 1° 37', czyli prawie o 24 mile geograficzne od bieguna południowego. Mniej więcej odległość Krakowa od Rzeszowa.

Odtąd rozpoczął się powrót szczęśliwy. Pożywienie było na wyczerpaniu, podróżnicy wyczerpani i częściowo chorzy. D. 26-go stycznia dzieliło podróżników jeszcze 30 mil od lodowca. Szli od rana bez przerwy aż do godz. 2-giej po południu, pokrzepiając się tylko odrobiną herbaty. W odległości pół mili od składu zabrakło im sił. Marschall, silniejszy od innych, dotarł do magazynu i przyniósł pożywienie dla innych. Przez cały dzień wypoczywali nieszczęśliwi po trudach; potem zaczęli się wlec dalej od jednego składu prowiantowego do drugiego. Wreszcie jednak Adams i Marschall nie mogli już iść dalej. Shackleton i Wild zbudowali dla nich barak ze śniegu, przygotowali obok posłań środki żywności a sami pospieszyli po pomoc. Dnia 1-go marca dotarli do okrętu „Nimrod". Shackleton wyruszył natychmiast z powrotem na czele ekspedycyi ratunkowej. Obu chorych musiano nieść na noszach. W trzy dni później wszyscy znaleźli się na pokładzie „Nimroda"; Shackleton po 122 dniach mógł się nareszcie wykąpać.

Wśród ilustracyi odczytu budziły szczególne zaciekawienie zdjęcia kinematograficzne, które stanowić będą zapewne najbliższą sensacyę w dziedzinie żywej fotografii. Ks. Walii wręczył Shackletonowi specyalny medal złoty, wybity na jego cześć przez królewskie Tow. geograficzne w Londynie.

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na niedzielę.

Teatr miejski: „Madame Butterfly".
Teatr ludowy: „Kościuszko pod Racławicami".

Kalendarzyk na poniedziałek.

Teatr miejski: „Księżniczka dolarów".
Teatr ludowy: Zamknięty.

Imieniem Rady miasta wysłało prezydyum Magistratu krakowskiego depeszę kondolencyjną do wdowy po zmarłym br. Kazimierzu Badenim i do brata zmarłego marszałka kraju br. Stanisława Badeniego.

Pogoda w lipcu ma według zapatrywań zwolenników Falba na ogół być nieprzyjemną i bardzo zmienną. Do 8 lipca mamy mieć powietrze chłodne i mokre. (Tak też częściowo było). Dopiero po 8 nastąpi pewna zmiana na lepsze (?). (To się nie spełniło. *Przyp. Red.*). Dzień 19 lipca ma być dniem krytycznym mniejszej wagi; odtąd też pocznie barometr znów opadać, aż do końca miesiąca będziemy mieli powietrze bardzo zmienne.

Kalendarz stuletni opiewa zupełnie odmiennie i przepowiada krótko: do 2 lipca pochmurnie i chłodno, 3 deszcz, od 4 do 8 bardzo gorąco, 10 burza, 11 deszcz, od 12 do 28 bardzo gorąco, przez ostatnie trzy dni znowu deszcz. Istotny stan rzeczy powie jednak zapewne coś innego...

Sprawa kanału Dunaj-Odra-Wisła. W dalszym ciągu komisyi rewizyjnej trasy części kanału spławnego Skotniki-Kraków złożyły oświadczenia strony interesowane oraz sąsiednie gminy. Delegacya ministerstwa handlu i ekspozytura dyrekcyi budowy dróg wodnych opracowały odpowiedzi na te oświadczenia i dzisiaj przedstawiono je pełnej komisyi. O obradach całej komisyi przygotowała ona swe ostateczne wnioski dla ministerstwa handlu. Jak słychać, komisya postanowiła przedstawić ministeryum handlu wymienioną trasę do zatwierdzenia z uwzględnieniem życzeń gminy miasta Krakowa oraz Izby handlowej co do utworzenia dwóch nowych mniejszych przystani.

Ze spraw miejskich. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi dla przemysłów koncesyonowanych pod przew. I. wicepr. dra Szarskiego. Na posiedzeniu tem wydano opinię na kilkanaście prośb o zezwolenie na dzierżawę i przeniesienia koncesyj szynkarskich, dalej na kilka podań o przepisanie koncesyj na dorożki, jedną prośbę o sprzedaż obrazów religijnych i jedną prośbę o koncesyę na instalacyę wodociągową.

Z teatru miejskiego. Najprzychylniej przez publiczność przyjęta na premierze wesoła operetka Falla „Księżniczka dolarów", w świetnem wykonaniu artystów lwowskich powtórzoną będzie dziś w sobotę, następnie w poniedziałek, we środę i w piątek. W niedzielę przedstawioną zostanie po raz siódmy znakomita opera Pucciniego „Madame Butterfly" z udziałem pań Dębickiej i Lachowskiej, oraz pp. Łowczyńskiego, Okońskiego, Tarnawskiego i Sulikowskiego w głównych partyach. We wtorek usłyszymy po raz pierwszy w bieżącym sezonie jedną z najulubieńszych oper, a mianowicie „Carmen" Bizeta, z pną Lachowską, którą to partyę młoda artystka śpiewała już w Krakowie w przeszłym roku, a przed dwoma miesiącami w Warszawie z wielkiem powodzeniem. Jako don Jose wystąpi p. Łowczyński, Toreadorem będzie p. Okoński, Micadą pna Dębicka, Fraskitą pni Kasprowiczowa, Mercedą pna Markówna.

Na sobotę 17 b. m. zapowiada repertuar operę narodową Stanisława Moniuszki „Straszny dwór", a na przyszłą niedzielę operę Halevy'ego „Żydówkę".

Z teatru powszechnego. Jeszcze tylko dwa przedstawienia w tym sezonie: dziś w sobotę „Krakowiacy i Górale", opera narodowa J. N. Kamińskiego, z muzyką K. Kurpińskiego. — W sztuce tej bierze udział cały personal ludowej sceny, a piękna muzyka, treść niezmiernie zajmująca i swojska oraz charakterystyczne tańce podnoszą urok „Krakowiaków i Górali". — W niedzielę pożegnalne przedstawienie: „Kościuszko pod Racławicami".

W niedzielę po południu będzie powtórzoną komedya: „Odgrzewana miłość", na życzenie wielu osób z Królestwa.

Teatr ludowy zostanie zamknięty na parę tygodni z dwóch powodów: 1) że konkurencya z cyrkiem, Parkiem krakowskim, tinglami, które tak bardzo rozwielmożniły się, jest niemożliwa, zwłaszcza podczas lata. 2) że w budynku teatralnym poczynione będą różne ulepszenia dla publiczności, jakoto: garderoba na wierzchnie ubrania i kapelusze obojga płci, oraz podwyższenie podłogi, na której ustawione są ławki, tak, ażeby z najdalszych rzędów można było widzieć scenę i aktorów.

Liczba słuchaczy na Uniwersytecie Jagiellońskim zapisanych na półrocze letnie wynosi: zwyczajnych 2425, nadzwyczajnych 301, hospitantów 21; z tego zwyczajnych na teologię zapisało się 82, na prawo 1093, na medycynę 453, na filozofię 797. Kobiet zapisanych na medycynę jest 48, na filozofię zaś 121. Między nadzwyczajnymi słuchaczami znajduje się 110 słuchaczek. Ogólna cyfra wszystkich słuchaczy wynosi 2.747.

Zjazd Internistów polskich odbędzie się w Krakowie w dniach 19, 20 i 21 b. m.

Członkowie zjazdu zwiedzać będą w porannych godzinach wolnych od obrad, kliniki i szpitale naszego miasta. Następnie odbywać się będą posiedzenia Zjazdu i wygłoszone zostaną referaty fachowe przez specyalistów.

Przez trzy dni zebrań lekarskich wydawany będzie „Dziennik Zjazdu". Na zakończenie odbędzie się wycieczka do Zakopanego. Posiedzenia odbywać się będą w gmachu kliniki medycznej.

Walne zgromadzenie stow. budowniczych odbyło się wczoraj w Domu Technicznym. W zebraniu, któremu przewodniczył r. budownictwa p. Stryjeński, wzięło udział liczne grono członków stow. — Referent prof. Ekielski omawiał wyczerpująco sprawę uregulowania honoraryów budowniczych za wykonane prace. W myśl swych wywodów zgłosił referent wniosek, aby wynagrodzenia budowniczych w odsetkach od sumy kosztów budowy wynosiły: od 25.000 kor. — 10 prc., od 50.000 kor. — 9 prc., od 100.000 K — 8 prc., od 200.000 kor. — 7 prc., od 400.000 K — 6 prc. — Przy sumie kosztów budowy niższej od 25.000 kor. przysługiwać będzie członkom Towarzystwa zawieranie osobnej umowy o wynagrodzenie z budującym. Wniosek ten, jako wielce dogodny i upraszczający stosunek budowniczego do budującego, zebrani jednomyślnie uchwalili. — W dyskusyi nad referatem przemawiali pp.: prof. Pokutyński, prof. Odrzywolski, r. bud. Stryjeński i i.

P. Biborski zaprotestował przeciw przyjmowaniu planów budowlanych bez podpisu budowniczego przez budownictwo miejskie. W tej sprawie walne zgromadzenie powzięło uchwałę, aby wydział stow. poczynił odpowiednie kroki dla usunięcia tej niewłaściwości. P. Ciesielski poruszył sprawę zmiany ustawy budowlanej.

W końcu nastąpiły wybory do komisyi obrony praw zawodowych, do której wybrano pp.: Kraussego, Wilczyńskiego i Lamensdorfa i wybór delegatów do stałej delegacyi budowniczych. Do delegacyi desygnowano jednogłośnie prezesa stowarzyszenia, radcę budownictwa p. Tadeusza Stryjeńskiego i wiceprezesa p. Rudolfa Handa.

Prezydyum Tow. Technicznego przypomina swym członkom, że referaty panów: inż. Króla i dra Seńkowskiego w sprawie wybuchu prochowni w Podgórzu wygłoszone zostaną w sali Towarzystwa w domu własnym w poniedziałek dnia 12 b. m. o godzinie 7-mej wieczorem.

Zebranie kolejarzy, zwołane przez Samopomoc kolejarską, odbędzie się w poniedziałek d. 12 lipca o godzinie 7-mej wieczorem w sali Czytelni kolejowej (Lubicz 13) z następującym porządkiem dziennym:

1. Kolejarze wobec projektu ubezpieczenia socyalnego.
2. Lichwa żywnościowa a traktaty handlowe.

Wstęp wolny za okazaniem legitymacyi kolejarskiej.

Na to zebranie otrzymali zaproszenie — wszyscy posłowie krakowscy.

Na zjazd młodzieży akademickiej, który odbędzie się w Zakopanem dn. 26 i 27 b. m. w sprawie bojkotu szkół w Królestwie Polskiem, wysyłają delegatów wszystkie tutejsze i zagraniczne stowarzyszenia polskiej młodzieży akademickiej bez względu na przekonania i barwy polityczne.

Dwie wycieczki do Tatr urządza w miesiącu lipcu Sekcya wycieczkowa krak. „Ognisk naucz." Wycieczka I-sza potrwa 4 dni i obejmie zwiedzenie Doliny Kościeliskiej (pieszo), Giewontu (1900 m.), Doliny Białego, Strążyskiej i Gubałówki (1123 m.). Wyjazd z Krakowa dnia 21 lipca, powrót do Krakowa dnia 24 lipca.

Wycieczka druga obejmie następujący program: Z Zakopanego przez Zawrat (2158 m.) do Morskiego Oka (1393 m.) na noc, przez Rysy (2503 m.) do Jeziora Popradzkiego (1513 m.) i do Jeziora Szczyrbskiego (1350 m.) na noc, drogą Turystowską do Szmeksu (1053 m.), stąd do Schroniska Śląskiego (1678 metrów) w Dolinie Wielickiej na noc. Powrót do Zakopanego przez Polski Grzebień (2208 m.) i Dolinę Białej Wody. Wycieczka ta potrwa 5 dni. Wyjazd z Krakowa dnia 24 lipca, powrót d. 29 lipca.

Koszta wycieczki I-szej z biletem kolejowym, noclegami, przewodnikiem i taksą klimatyczną wynoszą 16 kor. Koszta drugiej z tym samym kosztorysem wynoszą 21 kor., pierwszej i drugiej 33 kor.

Wycieczka pierwsza należy do najłatwiejszych przechadzek tatrzańskich. W wycieczce drugiej mogą brać udział osoby (panie i panowie), które już mają pewną wprawę w chodzeniu po górach, nie doznają zawrotu głowy na widok przepaści i zdolne są do znoszenia kilkunastogodzinnego trudu pochodu z ciężarem (workiem turystycznym) na plecach.

Wycieczka ta jednak nie należy do karkołomnych i niebezpiecznych, ale jest jedną z niezbyt trudnych, nastręczającą sposobność w krótkim czasie poznania największych osobliwości Tatr.

Wycieczka na Babią Górę, Pilzno i Baranią Górę, urządzona staraniem Akademickiego Klubu turystycznego we Lwowie, odbędzie się od 15 lipca do 22-go lipca b. r. Uczestnicy wycieczki za powrotem zwiedzą Wisłę, Cieszyn, Trenczyn i Orawskie Zamki. Wyjazd koleją z Krakowa nastąpi w środę 14 lipca o godzinie wpół do 12 tej wieczor, powrót 23 lipca. Koszta podróży koleją tam i napowrót wynoszą 20 kor. Punkt zborny na dworcu w Nowym Targu. W wycieczkach brać mogą udział także osoby nie będące członkami klubu, a to akademicy za opłatą 2 kor., nieakademicy 5 kor. Wycieczka odbędzie się bez względu na pogodę.

Bliższych informacyi udziela Akad. Klub turystyczny.

Prowadzi p. Władysław Wójtowicz.

Wycieczkę do Wenecyi i do słynnych grot w Postojnie urządza w miesiącu sierpniu Sekcya wycieczkowa krak. Ogniska naucz. Podróż potrwa 10 dni od 3 do 12 sierpnia i obejmie zwiedzenie Wiednia, Tryestu, grot w Postojnie i Wenecyi. Wszystkie koszta wycieczki, wliczając w nie jazdę koleją, parowcami, gondolami, całe utrzymanie, noclegi, wstępy do muzeów, grot, kąpiele morskie, napiwki i t. d. wynoszą 140 kor. od osoby. Podwyższenie tej kwoty, nawet na wypadek deficytu, jest wykluczone. Udział w wycieczce mogą brać także osoby z poza sfer nauczycielskich. Wyjaśnień ustnych udziela się w lokalu Ogniska między 4 a 6 godz. (Kraków, Kanonicza l. 19, I p.).

Zgłoszenia do 15 lipca.

Przeniesienie. Dr Jan Szwarzenberg-Czerny, sekretarz przy prezydyum sądu krajowego wyższego w Krakowie, powołany został do służby w ministerstwie sprawiedliwości.

Cyrk Angelo. Dzisiaj rano przybył do Krakowa zapowiedziany wielkimi plakatami francuski cyrk Angelo, zjeżdżający do naszego miasta na 10 dni. Olbrzymie wagony przywiozły rasowe konie, małpy, psy, świnie i oryginalny personal cyrku, składający się z Kozaków uralskich, Indyan amerykańskich, Arabów, Węgrów, Skandynawczyków, Chińczyków i t. d., wogóle z wszystkich prawie narodowości świata.

Droga do cyrku na Błoniach oświetloną będzie lampami elektrycznemi. Dziś po południu tłumy ciekawych ciągnęły ku rogatce Wolskiej, by przypatrzeć się ustawieniu cyrku.

Wypadek przy ustawianiu cyrku Angelo. Szybkie ustawianie cyrków, prowadzone na sposób amerykański, przy czem dziesiątki robotników z błyskawiczną zwinnością stawia w okamgnieniu olbrzymie budy z arenami, widownią, stajniami, składami itd., są często powodem krwawych wypadków.

Dziś w południe, przy ustawianiu ogromnego cyrku *Angelo* na Błoniach, zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, który na szczęście zakończył się tylko ciężką raną robotnika. Antoni Synowiec, 50-letni robotnik, zajęty robotami przygotowawczemi koło cyrku, nie spostrzegł najeżdżającego wozu i otrzymał uderzenie deską, ostro zaciosaną, w czoło. Deska przejechała wzdłuż kości czołowej, w linii nosa, powodując ranę, ciągnącą się od włosów aż do brwi, prócz tego drugą raną w stronę lewą, zagiętą do poprzedniej pod kątem prostym. Zawezwane Pogotowie zabandażowało rany i przewiozło Synowca do szpitala św. Łazarza, gdzie lekarz rany zeszył. Z powodu upływu krwi robotnik będzie na jakiś czas niezdolny do pracy.

Pochwycenie niebezpiecznego rzezimieszka. Dzisiaj w nocy aresztowała policya 17-letniego Augustyna Weisterka, młodego ale już „wytrawnego" opryszka, który, osądzony za różne kradzieże, zbiegł przed kilku dniami z tutejszego więzienia. Zarządzony za nim pościg udał się pomyślnie, gdyż wczoraj wyśledzono go i aresztowano.

Zostanie on odesłany z powrotem do więzienia, skąd teraz nie uda mu się już wymknąć.

Z kroniki policyjnej. Policya z Cieszyna odniosła się do tutejszej policyi z zawiadomieniem, że w tamtejszym hotelu „miasto Cieszyn" znalazła pokojowa 2 kartki zastawnicze z krakowskiej Kasy oszczędności. Kartki te noszą numera 20.004 i 20.111, jedna wystawiona jest na złoty łańcuszek zastawiony za 30 kor., druga zaś na zegarek złoty na kwotę 30 kor. — Zachodzi prawdopodobieństwo porzucenia ich tam przez jakiegoś gościa.

Śmierć notaryusza na torze kolejowym. Z pociągu osobowego nr. 1220, zdążającego z Czortkowa do Stanisławowa, między Korościatynem a Niżniowem, wypadł wczoraj z wagonu na tor notaryusz Józef Gorczewski z Monasterzysk i poniósł śmierć na miejscu. Zachodzi prawdopodobieństwo samobójstwa.

Repertuar opery i operetki lwowskiej.

Wtorek: „Carmen".
Sroda: „Księżniczka dolarów".
Czwartek: „Madame Butterfly".

† Kazimierz hr. Badeni.

Wczoraj po południu podczas podróży koleją zmarł nagle na udar sercowy hr. K. Badeni. Śmierć nastąpiła w powrocie do Buska z Surochowa koło Jarosławia, gdzie bawił kilka dni po powrocie z Karlsbadu. Wczoraj o godzinie 10·50 rano wyjechał śp. Badeni z Surochowa pociągiem pospiesznym w towarzystwie żony i córki hr. Wandy Krasińskiej, wdowy po ordynacie Krasińskim, oraz dwóch panien służących. Do Lwowa przybył o godzinie 1·36 w południe, nie wysiadał jednak z pociągu. Czuł się zupełnie dobrze.

Gdy pociąg dojeżdżał do Krasnego, hr. Badeni uczuł się nagle niedobrze. Natychmiast zatrzymano pociąg i zawezwano pomocy lekarza, który tym pociągiem jechał ze Lwowa, ten po zbadaniu chorego oświadczył, że nie ma już ratunku. — Ksiądz ruski, który również podróżował tym pociągiem, udzielił konającemu ostatniej usługi religijnej, poczem hr. Badeni wkrótce skonał.

Wóz, w którym spoczywały zwłoki, wyłączono z pociągu. Przy zwłokach pozostała żona i córka, a wkrótce zaczęły się wokoło gromadzić tłumy ludności z Krasnego i Buska, dokąd wieść o śmierci hr. Badeniego szybko się przedostała.

O godz. 8 wieczorem zwłoki złożono na wóz, wyłożony sianem i przewieziono do Buska, odległego o 6 klm. Za wozem szła wdowa i córka, oraz tłumy ludności.

Śp. Kazimierz Badeni od dłuższego czasu chorował na cukrzycę. W zimie br. zaniemógł bardzo ciężko i już wtedy okazały się silne niedomagania sercowe na tle zwapnienia arteryj. Lekarze przyszli pacyentowi z pomocą o tyle, że zdołał odbyć kuracyę w Karlsbadzie.

Wiedeń. Wiadomość o śmierci hr. Kazimierza Badeniego nadeszła do Koła polskiego podczas posiedzenia Koła. Prezes Koła poświęcił zmarłemu gorące wspomnienie, podniósł jego zasługi dla kraju i wniósł, aby wysłano deputacyę na pogrzeb i złożono wieniec na trumnie, co Koło jednomyślnie uchwaliło.

Z Klubu czeskiego zjawili się liczni posłowie i złożyli na ręce prezesa Koła kondolencye natychmiast po nadejściu smutnej wiadomości.

Pos. Mastalka w imieniu Klubu czeskiego wystosował do wdowy po zmarłym następującą depeszę kondolencyjną:

„Klub czeski do głębi przejęty jest wiadomością o wielkiej stracie, jaką W. Eksc., a z nią cały naród polski poniósł przez śmierć sławnego jej małżonka, postaci wspaniałej między austryackimi mężami stanu. Czeski naród zachowa dla niego wielką i trwałą wdzięczność za poczucie sprawiedliwości wobec narodu czeskiego. Naród czeski nigdy nie zapomni, że hr. Kazimierz Badeni padł w walce o polityczną równorzędność narodu czeskiego. Prosimy W. Eksc. o przyjęcie wyrazów najszczerszego współczucia".

* *

Hr. K. Badeni urodził się w 1846 r. Wybitnemi zdolnościami obdarzony poświęcił się służbie politycznej w namiestnictwie. W r. 1888 został przez cesarza mianowany namiestnikiem dla Galicyi i pełnił ten urząd przez lat 8, słynąc ze swej energii i talentu administracyjnego, a zarazem z absolutyzmu (nieraz u nas koniecznego).

„Żelazna ręka" hr. K. Badeniego była przysłowiowa. Konserwatysta z przekonań nie był jednak ciasną głową. (Błędów popełniał nie mało; jednym z wielkich błędów była walka z ruchem ludowym, któremu przewodził ks. Stojałowski).

W r. 1895 cesarz poruczył hr. Badeniemu prezydenturę gabinetu i obdarzał go wielkiem zaufaniem. Było to w czasie, gdy upadła koalicya polsko-niemiecka z powodu obstrukcyi czeskiej i niemożliwości przeprowadzenia reformy wy-

borczej. Po ustąpieniu koalicyjnego gabinetu panował ogromny chaos.

Hr. Badeni przeprowadził reformę wyborczą do parlamentu z V kuryą powszechną.

Nowe wybory dały rezultat dla rządu niepomyślny, bo do Izby posłów weszło kilkunastu Schönererowców i socyalistów.

Pierwszy wielki konflikt miał hr. Badeni z Luegerem, którego wyboru na burmistrza m. Wiednia nie chciał trzykrotnie zatwierdzić.

Stanowisko Badeniego w sprawie czeskiej sprowadziło jego upadek, który nastąpił wśród dramatycznych okoliczności. Hr. Badeni wydał rozporządzenia językowe dla Czech, na podstawie których odbywać się miało w całym kraju urzędowanie w obu językach krajowych, tak, że urzędnicy językiem czeskim i niemieckim obowiązani byli władać.

Rozporządzenia te, wypracowane pod wpływem Młodoczechów, wywołały później w parlamencie szaloną obstrukcyę.

Badeni chciał tę obstrukcyę złamać. Na podstawie „lex Falkenhayn“ ówcześni prezydenci Izby posłów Abrahamowicz i dr. Kramarz wprowadzili policyę do Izby. We Wiedniu wytworzył się nastrój wręcz rewolucyjny......

Słysząc o demonstracyach, cesarz zaniepokoił się i nagle odwrócił się od Badeniego. Wszechwładny premier padł w chwili, gdy gotował się do walnej batalii z Niemcami; cesarz odrzucił go precz w wielkiej niełasce.

Po upadku Badeniego wybuchły w Czechach krwawe rozruchy.

Hr. Badeni wrócił do Buska, był posłem na sejm, ale roli politycznej już nie odgrywał i przez szereg lat w Wiedniu się nie pokazał.

W Badenim schodzi do grobu mąż stanu niepospolity. Padł jednak ofiarą nieznajomości wiedeńskich stosunków i zbyt wielkiej ufności w swe siły, oraz w poparcie korony.

Pogrzeb ś. p. Kazimierza Badeniego.

Lwów. Rodzina ś. p. Kazimierza Badeniego rozesłała następujące zawiadomienie żałobne:

Kazimierz hr. Badeni, poseł na Sejm krajowy, urodzony dnia 14 października 1846 r., zasnął w Panu dnia 9 lipca 1909 r.

Pogrzeb i złożenie zwłok w grobowcu rodzinnym odbędzie się w Busku w poniedziałek 12-go lipca o godzinie 11 rano.

Na ten smutny obrzęd zapraszają w żalu pogrążeni żona, syn, córka i brat.

Wiedeń. Imieniem Koła polskiego przemawiać będzie na pogrzebie ś. p. Kazimierza Badeniego poseł German.

Telegramy „Nowin“.

Stanowisko Koła polskiego.

Wiedeń. Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie Koła polskiego. Prezes zawiadomił, że na konferencyi komitetu wykonawczego Unii słowiańskiej zaznaczył, iż Koło dąży do utworzenia większości zdolnej do pracy i liczy w tem na współdziałanie stronnictw słowiańskich nie może jednakże uczynić żadnego kroku, któryby zagrażał Izbie niezdolnością do pracy. Z powodu możliwości wywołania obstrukcyi niemieckiej, nie można myśleć o stworzeniu większości bez równoczesnego udziału Niemców i Słowian. W akcyi pośredniczącej nie można mówić o żadnych ustępstwach, gdyż to wywołałoby zaraz protesty innych stronnictw. Tem mniej w obecnej chwili można mówić o zmianach osobistych w gabinecie.

Przesilenie węgierskie.

Budapeszt. Komitet partyi niezawisłości żąda, aby Sejm na dzisiejszem przedstawieniu się gabinetu oświadczył, że przyjmuje zamianowanie gabinetu Weckerlego do wiadomości, w przekonaniu, że w jesieni nastąpi rozwiązanie przesilenia w sposób konstytucyjny, odpowiadający zasadom większości. Pos. Kossuth zgłosi na konferencyi partyjnej rezolucyę, w której partya niezawisłości oświadczy, że utrzymuje swe zasadnicze stanowisko w sprawie bankowej i popierać będzie tylko taki rząd, który natychmiast przedsięweźmie kroki przygotowawcze dla utworzenia banku samodzielnego.

Socyaliści francuscy przeciw wizycie cara.

Paryż. Partya socyalistów zjedn. ogłasza pod tytułem: „Przeciw czerwonemu carowi“ odezwę, w której zwraca się przeciw zapowiedzianej wizycie cara Mikołaja w Cherbourgu.

Rewolucya w Persyi zwycięża.

Teheran. Wojska nacyonalistyczne stoją w odległości 5 mil od Teheranu. Przypuszczają, że wojska te w nocy wtargną do Teheranu.

Walki w Maroku.

Madryt. Donoszą tu o napadach Kabylów na Hiszpanów pod Melillą. Kabylowie atakowali obóz hiszpański.

ZE ŚWIATA.

Ślub w balonie. *(Do illustracyi tytułowej).* Dwudziesty wiek, w którym żyjemy, obfituje w różne niezwykłości, o jakich dawniej, jak powiadają, nawet filozofom się nie śniło. Rozpowszechniająca się coraz bardziej aeronautyka dostarcza ludziom zjawisk i wrażeń, napotykanych dotychczas tylko w bajkach i fantastycznych powieściach. — We wszelkich ekscentrycznych pomysłach przoduje zawsze Ameryka, mieszkańcom której nie zbywa nigdy na oryginalnych konceptach. W stanie Washington zawarła pewna młoda para w całem tego słowa znaczeniu nadziemski związek małżeński. Mianowicie wyjechali oni balonem w powietrze i tam zamienili ze sobą pierścionki i słowa przysięgi, które słuchający ich przez telefon ksiądz, znajdujący się na ziemi, pobłogosławił.

Po tym legalnie zawartym ślubie, udali się państwo młodzi w podniebną podróż poślubną, gdzie spędzili pierwsze swe miodowe chwile. — Niezwykły ten ślub znajdzie zapewne i w Europie naśladowców, żądnych nadzwyczajnych emocyi.

Nowe rewelacye Burcewa. W uzupełnieniu depeszy o interesujących rewelacyach publicysty rosyjskiego, Włodzimierza Burcewa, który figurował w kilku głośnych ostatnich sprawach, jak Azefa i Borowskiej, przytaczamy według organu Jauresa, „Humanité“, kilka szczegółów owej zadziwiającej historyi.

Burcew przytacza mianowicie dowody na to, że szef rosyjskiej tajnej policyi w Paryżu, Arkadyusz Harting, kawaler legii honorowej i przyjaciel kilku wyższych urzędników francuskich, nie jest nikim innym, jak agentem prowokacyjnym, Abrahamem Heickelmannem, który pod nazwiskiem Michel Landessen skazany był w Paryżu w r. 1890 na pięć lat więzienia, jako inicyator zamachu dynamitowego. W tym czasie Landessen uchodził za jednego z najgorliwszych rewolucyonistów. Gdy pochwycono nihilistów przy fabrykacyi bomb, Landessen jeden zniknął i został zaocznie skazanym. Burcew twierdzi, że po długoletnich poszukiwaniach udało mu się stwierdzić, iż Landessen, pod nazwiskiem Harting, przeszedł na prawosławie, został wcielonym do służby bezpieczeństwa i po dłuższej działalności za granicą, między innemi w Berlinie, dostał się do Paryża. Burcew zakomunikował wszystko, co wie, ministrowi spraw wewnętrznych, lecz sprawa jest przedawniona, więc na drodze urzędowej nie da się nic przeciw niemu zrobić. Jednakże Jaures zainterpeluje rząd, co zamierza przedsięwziąć przeciwko kawalerowi legii honorowej. Podobno p. Clemenceau nakazał śledztwo dla stwierdzenia, czy skarga Burcewa jest uzasadniona. Jeśli okaże się, że tak jest, Harting zostanie wydalonym z Francyi i wykreślonym z listy kawalerów legii honorowej.

Ukarana oszczerczyni. Jak wiadomo, żona znanego kompozytora Pucciniego oskarżyła publicznie pannę, która przebywała u niej w domu do towarzystwa, że utrzymuje stosunek miłosny z jej mężem. Panna owa ze wstydu odebrała sobie życie. Po śmierci jej, lekarze przeprowadzając sekcyę, stwierdzili, że była w stanie dziewiczym. Sąd więc na tej podstawie wystąpił przeciw pani Puccini ze skargą o oszczerstwo. Wczoraj w Rzymie odbyła się rozprawa i p. Puccini skazano na 5 miesięcy więzienia i 1000 franków kary.

Z tajników kolonii niemieckiej w Afryce. Pani Schleinitz, która jako żona komendanta wojsk niemieckich w Afryce wschodniej, przebyła tam lat kilka, opowiada: Są tam miejscowości, w których dwie trzecie niemieckich kobiet, znajdujących się w kwiecie wieku, marnie ginie. Również u zupełnie zdrowych kobiet rozwija się tu szybko niedokrwność, do czego przyczyniają się w wysokiej mierze trudności odżywiania się, powodowane przykrym klimatem. Chleb i mięso psują się tu nadzwyczaj szybko, tak, że żywić się przychodzi tu niemal wyłącznie tylko konserwami. Tak samo szybko psują się tu ryby i jaja. Woda do picia jest tu wprost wstrętna i przed użyciem musi być gotowaną. Mleko bajecznie drogie.

Wogóle tamtejsze warunki życiowe wśród upałów i robactwa oddziaływują na wyraz przygnębiająco. — Dzieci, jeśli się chce utrzymywać je przy życiu, już w pierwszych latach wysłane być muszą do Europy i tam wychowywane.

Śmiały rabunek w Wiedniu. W urzędzie pocztowym, w budynku Sejmu dolno-austryackiego, dokonano wczoraj o godz. 4 po południu śmiałego rabunku. — Urzędnika, pełniącego o tej godzinie służbę kasową w urzędzie, odwołano nagle do telefonu. W chwili, gdy urzędnik zajęty był rozmową, wszedł do pokoju jakiś mężczyzna, wyjął z szafy 119.000 koron i zniknął bez śladu. Rabunku tego dokonał ów mężczyzna przy pomocy szajki rabusiów. Jeden z nich zawołał urzędnika do telefonu, drugi zabrał pieniądze, a dwaj inni pilnowali wejścia, aby ostrzedz na czas towarzysza, który wszedł do urzędu.

Siedmnastoletni morderca. Siedmnastoletni robotnik budowlany, Rusweg, w Monasterze, zapalony kłusownik, dowiedziawszy się, że starszy kolega jego, Wessing, ma w domu flobert, postanowił mu go ukraść i w tym celu wśliznął się do jego mieszkania w czasie jego nieobecności. Kiedy przechodził ze skradzionym flobertem przez podwórze, spotkała go powracająca z targu żona Wessinga, kobieta 60-letnia. Obawiając się odkrycia, Rusweg rzucił się na nią i bił ją kijem po głowie tak długo, aż straciła przytomność, a następnie udusił ją rękoma i złamał jej kark. Naturalnie, nieszczęśliwa ofiara wyzionęła ducha na miejscu. Zbrodniarza, który mimo młodego swojego wieku już cztery razy karany był sądownie, skazano tym razem na 7 i pół roku więzienia.

Różnie się czyta... Istnieje wielu adwokatów, może więcej, niż procesów. A mimo tego zdarza się, iż procesy bywają przegrywane. Była o tem niedawno mowa w pewnem towarzystwie. Jeden z panów twierdził: gdy strony prowadzą proces, jedna z nich musi go przegrać bezwarunkowo. Ale adwokat nie przegrywa nigdy procesu. Ujawnia się to najlepiej w formie, w jakiej adwokat zawiadamia swego klienta o wyniku procesu. Gdy ma donieść o wygranej, czyni to w słowach: „Wielce szanowny Panie! Donoszę, że wygrałem Pański proces“. Gdy jest mowa o przegranym, pisze: „Wielce szanowny Panie! Donoszę, że pan przegrał proces!“

Skandal na balu. Korespondent „Gońca Wileńskiego“ z Bobrujska opisuje następujący epizod z życia tamtejszej biurokracyi: Dwóch dygnitarzy, z których jeden jest utytułowanym i ma urząd dworski, a był tu pierwszą osobą w świecie urzędniczym, zjawiło się do klubu w dzień zabawy tańcującej, wprowadzając ze sobą swe przyjaciółki z domu rozpusty. Podano szampana, rozpoczęły się tańce, a ci dwaj panowie używali w pełni zabawy, nie zadając się bynajmniej z resztą towarzystwa. Zrobił się wielki rwetes wśród zebranej publiczności, proszono hr. X., by zechciał swe „damy“ usunąć, a gdy to nie pomogło, całe tak zwane towarzystwo uznało za właściwe wynieść się. Okoliczność ta bynajmniej nie przeraziła pozostałych, zabawili się też oni wesoło do rana. W rezultacie klub zwołał ogólne zebranie swych członków, a obu panów wykreślono z listy. W parę dni potem hr. X. zaproponowano przeniesienie się na takiż urząd do sąsiedniego powiatu.

„Szczęście“ palestyńskie. Do parlamentu tureckiego wniesiono petycyę, domagającą się wyraźnie zapobieżenia przyszłej emigracyi żydów do Palestyny. Petycyę tę oddano do zbadania komisyi parlamentarnej.

Poczucie wstydu. Oryginalny przyczynek do psychologii tego uczucia podaje jeden z podróżników. Oto co opowiada:

Podczas podróży służbowej do Hanoi przedsięwziąłem z kilku przyjaciółmi wycieczkę po rzece Sangkot, na pokładzie szalupy parowej, którą mogłem rozporządzać. Było nas sześcioro Europejczyków: młode małżeństwo, niedawno przybyłe do Tonkinu, wdowa po inżynierze, która w tej podróży szukała rozrywki w głębokim bólu swoim, i wreszcie bogaty obieżyświat Anglik, którego zaprosiłem głównie ze względu na jego piękną córkę. Do usługi mieliśmy dwóch Anamitów, kucharza i palacza.

Przez trzy pierwsze dni podróż odbyła się według programu. Oszczędzę czytelnikowi długiego opowiadania o zwyczajach i obyczajach miejscowych, o ponurych lasach, o rozległych polach ryżowych, o równinach porosłych kępami trzciny bambusowej. Moje młode małżeństwo spoglądało na to wszystko w równie naiwnym, jak wzruszającym nastroju nowożeńców, odbywających podróż poślubną. Na obliczu wdowy uchylała się zlekka zasłona melancholii. Anglik poważnie studyował obraz, który nastraiał go do milczenia, a jego przecudna córka w pełnym zachwycie rozkoszowała się chwilą.

W ciepłe noce sypialiśmy na pokładzie, przeważnie na moście okrętowym, Anamici kolejno czuwali nad nami.

Naraz — pewnego ranka budzimy się, bez walki, bez oporu, jako jeńcy. Korsarze otoczyli — gdy spaliśmy — naszą szalupę. Obaj służący nasi znikli. Wszelki opór byłby daremny. Co mogli poradzić trzej mężczyźni i trzy kobiety wobec bandy ludzi uzbrojonych?

Musieliśmy się zatem na ślepo poddać. Zaprowadzili nas do najbliższej wioski, zamknęli w mrocznej lepiance i zażądali okupu.

Gdy nasze cztery listy, żądające pieniędzy zostały napisane i zaadresowane do Hanoi, ograbiono nas z odzieży. Zabrano nam wszystko; zostaliśmy najzupełniej obnażeni.

Daremnie błagaliśmy, aby nas nie pozbawiono choćby bielizny, banda rozbójników była głucha na nasze prośby. Dali nam tylko do zrozumienia, że skoro wysoki okup będzie w ich ręku, zwrócą nam wraz z wolnością odzienie. Może przebiegłe łotry instynktownie odczuli, że ten prosty środek ostrożności lepiej zapobiegnie naszej ucieczce, niż dzida ustawionego przede drzwiami strażnika.

Niewątpliwie interesują czytelnika uczucia, jakie to niezwykłe położenie w nas obudziło. Spróbuję je określić.

Zrazu ogarnął nas palący wstyd naszego ciała własnego i niepokonana ciekawość ciała cudzego.

Nasze towarzyszki, jakby się umówiły, odwracały się do nas stale plecami. Instynktowna ciekawość, o której wspomniałem, ogarnęła je oczywiście także. My, mężczyźni, klęliśmy, kobiety wzdychały. Ale zarówno jednych, jak i drugie, ostańał tylko... wstyd.

Stopniowo wszakże zaczęliśmy poruszać się swobodniej. Młody małżonek poprosił o swoje okulary i otrzymał je, a to przywróciło mu pewną swobodę ruchów. Anglik gładził nieustannie faworyty. Ja odnalazłem na ziemi źdźbło słomy i żułem je niedbale. Nasze towarzyszki, podobne owym gwiazdom, które z nowych krain zwracają się ku słońcu, ukazały nam nareszcie swoje oblicza.

Ciekawość trwała jeszcze czas jakiś. Wyzwolona z zakłopotania, zaczęła porównywać, snuć płoche myśli, zatrzymywała się tu i owdzie, niby zuchwały wróbel w parku na marmurze nagiego posągu.

Potem zgasła. Po czterech dniach pochłonął nas niepokój o okup. Brak odzienia już nas nie drażnił. Był to powrót do natury, który zresztą, wobec nieznośnego upału, stał się logiczny i miły. — Oczy nasze i nasze myśli przywykły do nowego widoku towarzyszek. Nagość ich przestała nas interesować, wydała nam się tak mało zajmującą, jak materyały, którymi ją osłania cywilizacya.

Zrozumiałem tych, którzy dopatrują się w stroju kobiety środka podniecającego żądzę. Żądza ta bowiem znikła wraz ze strojem. — W tydzień później żyliśmy w niewinności ludów dzikich.

Nareszcie nadszedł okup.

Zwrócono nam niezwłocznie odzież, a każdy wybrał skwapliwie swoją. Pozwolono nam na czas ubierania się przedzielić lepiankę matą.

Pomimo, że przywykliśmy widywać się i chodzić nago, z uczuciem rozkoszy niejako pochwyciliśmy swoje odzienie. Ale wraz z niem otuliliśmy się jednocześnie w ciężką szatę konwencyonalizmu.

Szukałem na ziemi krawatu, który mi był upadł i nic złego nie mając na myśli, podniosłem matę. Przyjął mnie głośny okrzyk, wybiegający z trzech kobiecych krtani... A wiesz czytelniku dlaczego? Panie były w gorsetach.

NADESŁANE.

Wydawca: Łucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, pod zarz. A. Nowaka.